

Barycz, Henryk

Bronisława Trentowskiego marzenia o katedrze uniwersyteckiej w Krakowie

Przegląd Historyczny 38, 203-220

1948

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

HENRYK BARYCZ
BRONISŁAWA TRENTOWSKIEGO
MARZENIA
O KATEDRZE UNIWERSYTECKIEJ
W KRAKOWIE

W smutnych i ciężkich warunkach przyszło pracować uczonym polskim doby polistopadowej (1831—1862). Złożyły się na nie: zgaszenie z trzech rozwijających się ognisk naukowych dwóch, w Wilnie i w Warszawie, a zahamowanie działalności trzeciego, ostatniego w Krakowie w jego najistotniejszym rozwoju przez pozabawienie go resztek swobód autonomicznych i oczyszczenie z niewygodnych profesorów, dalej związane z tym skasowanie warsztatów naukowych: bibliotek, pracowni, klinik, brak opieki ze strony Rządu Narodowego i społeczeństwa, nędza materialna, odsuwanie uczonych od macierzystego podglebia i rzucenie ich na tulaczkę.

Jednym z uczonych, którzy po upadku powstania znaleźli się w trudnych warunkach, ale którzy opancerzeni silną wolą, z wiarą w lepszą przyszłość, z niezmaconym niczym zapalem przystąpili do pracy twórczej, był młody do niedawna nauczyciel szkoły szczyńskiej, oficer-ochotnik ułanów 1831 r., Bronisław Terntowski.

Nie było nieszczęścia, którego by nie zaznał, nie było cierpienia, którego by nie zakosztował. Mógł o sobie powiedzieć, że poznał całą otchłań goryczy tulażczego życia. „Za granicą wpadałem we mdłości od głodu, ... poznałem cały erab nieszczęścia i czuję żywo dotąd, co to boleść i rozpacz” — wspominał o tych pierwszych latach swego tulażczego życia.¹⁾ Ale nawet największe nieszczęścia

¹⁾ W liście do A. Wojkowskiego z listopada 1839, Pigoń St., Listy Br. Trentowskiego (1836—1869), Kraków, 1937, str. 28.

osobiste i narodowe nie potrafiły osłabić twórczej pracy jego ducha i silnego postanowienia zbudowania gmachu polskiej filozofii narodowej. Przekonany, że jest „pierwszym, a może ostatnim filozofem polskim”¹⁾ marzył o zajęciu w nauce polskiej miejsca Hegla czy Schellinga,²⁾ o rozślawieniu wśród obcych swym systemem filozofii uniwersalnej (którą nazwał z miłości dla ojczyzny także polską)³⁾ imienia narodu. „O Boże — choć jeden polski filozof oryginalny, choć jedna palma z zagranicą walcząca! Nie mam ani bagnetów, ani żołnierzy, ani pieniędzy, żebym mógł inaczej ojczyźnie naszej być użytecznym” — zwierzał się w listach do przyjaciół.⁴⁾

Istotnie ogromnym wysiłkiem ducha udało się Trentowskiemu wywalczyć we Fryburgu Badeńskim docenturę prywatną i zdobyć przez swój system filozofii rozgłos naukowy, „dopiąć i w nieszczeniściu celu, który jeszcze w kraju raz dostąpić pragnął”.⁵⁾ Początkowo cały swój wysiłek skupił w dziedzinie twórczości filozofii — ześrodkował na rozwijaniu własnego systemu, zdobyciu odpowiedniego miejsca we współczesnej filozofii i pozyskaniu dla siebie, a tym samym dla nauki polskiej obcego środowiska.

Publikując pierwsze swe prace w językach obcych wychodził Trentowski z założenia, „że polski język nieznaną za granicą i zupełnie zaniedbany; można więc w pewnych razach nierównie więcej przysłużyć się Polsce w obcej mowie, jak we własnej”.⁶⁾ Podobnie zapatrywał się na swą działalność nauczycielską we Fryburgu. Godził się z myślą pracowania w obcym środowisku, tylko jako Polak stawiał sobie wysokie wymagania.⁷⁾

Ale taka już była organizacja psychiczna Trentowskiego, że nawet „wśród najoderwańszych poszukiwań nie zaniedbał pokazać się Polakiem”.⁸⁾ „...Głowa panuje u mnie wprawdzie nad sercem — wyznawał raz — bo panować powinna; głos serca jest mi przecież święty, jak Mojżeszowi głos Boga na pustyni...”⁹⁾

1) W liście do ks. Radziwiłła, 22 lipca 1842, tamże, str. 85.

2) W cytowanym liście do A. Wojkowskiego, str. 29.

3) Por. list do St. Szlubowskiego z 8 kwietnia 1836 r., str. 2.

4) Por. list do W. Zwierkowskiego, 23 lipca 1838, str. 16.

5) Tamże.

6) W cyt. liście do Wojkowskiego, str. 29.

7) „Nie tylko przez wzgląd na siebie samego, ale nawet na cześć naszego narodu muszę się starać jak najporządniej rzecz moją wykladać” (tamże, str. 26).

8) W liście do J. Lelewela, 18 maja 1837, str. 11.

9) W liście do Wojkowskiego, str. 30.

Tym głosem, który od dawna odzywał się w Trentowskim, a który około 1841 całkiem wyraźnie już się w nim skryształizował, była chęć przeniesienia się do ojczyzny i poświęcenia się kształceniu młodzieży polskiej. Jako teoretyk pedagogiki zdawał sobie Trentowski doskonale sprawę, jak w szerokim zakresie może oddziaływać osobowość nauczyciela na młodzież, jego żywe słowo i bezpośredni przykład na wyrobienie jej charakteru i rozwój umysłu. „Na młodzież wiele rachuję i właściwie dla niej piszę” — zaznaczył raz. „Starego nie już nie nakłoni do rozumu, jeżeli go nie ma”.¹⁾ Wśród starań o profesurę nadzwyczajną w Uniwersytecie Fryburskim (1839—1842) myślami wybiegał przeciw Trentowski do Polski marząc o uznaniu wśród i dla swoich. „O bracia! Dajcież mi dziś jeszcze katedrę uniwersytecką wśród was, a porzucam natychmiast wszystkie inne me plany, przenoszę się do was, żyć i pracować dla was będę!”²⁾ Przy myśli tej stał odtąd uporeczywie. „Moim postanowieniem jest wrócić do rodaków, choćbym został nawet w Berlinie profesorem. Idzie mi u o swobodę do pisania jedynie, a tę znajdę wszędzie w stanie akademickiego profesorstwa” — pisał w r. 1841.³⁾

Lata 1842—3 stanowią okresy wyteżonych marzeń Trentowskiego o pracy uniwersyteckiej wśród swoich. Przyczyniły się do tego z jednej strony nawiązanie żywszego stosunku z rodakami w kraju (dr Marcinkowskim, Libełtem, Poplińskim, Łukaszewiczem), z drugiej ostateczne przekreślenie przez Uniwersytet Fryburski jego starań o nadzwyczajną profesurę filozofii. Z początkiem stycznia 1843 wziął stanowczy rozbrat z Uniwersytetem Fryburskim. Uzyskawszy urlop od wykładów docenckich rzucił się Trentowski gorączkowo w wir pracy twórczej w języku ojczystym,⁴⁾ znajdując w niej osłodę przed toczącą go nostalgią za „ukochaną” ojczyzną. „Szczęśliw, kto ciągle pracuje — podnosił — inaczej zabiłyby duszę tak długie oczekiwanie i tak daleka powrotu nadzieja. Lecz to wszystko raz nastąpi!”⁵⁾

Wśród snutych różnych planów życiowych tych lat nieostatnią była nadzieja uzyskania katedry w jedynym wówczas czynnym uniwersytecie polskim, w Krakowie. Przebija ona dyskretnie, ale stale wśród korespondencji Trentowskiego. Po raz pierwszy te skryte

1) W liście do A. Poplińskiego, 11 sierpnia 1842, str. 88.

2) W liście do Wojkowskiego, str. 30.

3) W liście do A. Poplińskiego, 17 lutego 1841, str. 41.

4) W liście do H. Nakwaskiego, 9 stycznia 1843, str. 101.

5) Do L. Siemińskiego, 24 kwietnia 1843, str. 111.

marzenia wyjawiał Trentowski w liście do Michała Wiszniewskiego, ówczesnego profesora historii powszechnej w uniwersytecie krakowskim, pisanym w dniu 21 lipca 1842. Obydwaj filozofowie nie zadzierzgnęli co prawda dotąd ani osobistych, ani listownych stosunków, ale znali się z publikacji naukowych i mimo różnych poglądów filozoficznych cenili się nawzajem. Chcąc zawrzeć znajomość przesłał Trentowski Wiszniewskiemu swą co tylko z druku wyszłą „Chowanę”, równocześnie przedstawiając w dołączonym do książki liście swoje położenie i wynurzając nieśmiało pragnienie pracowania w Uniwersytecie Jagiellońskim.

„Możesz Pan ciekawy mych osobistych stosunków—pisał Trentowski. Jestem we Fryburgu z mą rodziną, czytam jako prywatdocent prelekcje niemieckie, piszę po polsku już od lat dwu i bieduję z losem mym, jak mogę. Miałem nadzieję, że zostanę tu profesorem, ale spełzła już na zawsze. Teraz moje oczy li ku Polsce zwrócone. Mógłbym tu łatwo zostać nauczycielem przy jakim liceum... Ale szkolnictwu nie radłbym się poświęcić, wyjąwszy: dla rodaków. Być może, iż znajdzie się co dla mnie w Poznańskim, jeżeli i nad moją głową zaświeci raz pogodniejsze słońce. Gdyby kiedy katedra filozofii wolna była w Krakowie, racz Pan o mnie pamiętać. Wezwę przyjąłbym tym chętniej, że od Umiejętni Jagiellońskiej, dziś w kraju jedynej. Należałem wprawdzie do rewolucji — usprawiedliwiał się — ale dziś mam indygenat niemiecki, żyję spokojnie i tylko naukom oddany; dałyby się zatem z tego powodu trudności usunąć. Ale to pia desideria, bom się nie urodził pod szczęśliwą gwiazdą...”¹⁾

Myśl przeniesienia się do Krakowa nie wypływała u Trentowskiego ani z chwilowego kaprysu, ani tym mniej z oportunistycznego, chęci osiągnięcia długo pożądanego profesury i zapewnienia sobie tym sposobem wreszcie trwałej egzystencji. Pobudki jej były niewątpliwie wyższe, idealnej natury. Raz, że uniwersytet krakowski był przecież w tym czasie, mimo wszystko, jedynym polskim uniwersytetem, na którym wolno było swobodnie przemawiać w języku ojczystym. Ale nie tylko to. Dla autora „Chowanego” Akademia Krakowska opromieniona była osobliwym urokiem. Czuł on do niej szczególny sentyment, żywił ogromną cześć za jej chlubną przeszłość, za wielką rolę przodowniczą w dziejach kultury narodowej jako

1) Str. 80.

„główniej staropolskiej oświaty, potęgi i chwały studni”,¹⁾ za niezawisłość, jaką zdołała zachować zarówno od kościoła, co państwa. Sąd ten oczywiście był mocno wyidealizowany. „Senat jej był ministerstwem krajowego oświecenia — podkreślał — znał i zakładał własne szkoły, kształcił dla nich profesorów, których osadzał na nauczycielstwie lub odprawiał w razie potrzeby, układał plan do nauk i wizytował szkoły. Oto kres ostatni, do którego szkolnictwo na Zachodzie godzi, lecz dotąd dotrzeć nie mogło; a który u nas już istniał i stał się historycznym dla Europy wzorem”. „Umiejętnia Krakowska pojęła i wypełniła godnie swe zadanie. Wyszła sama z ducha niepodległego i oświeconego narodu, a potrafiła duch ten utrzymywać długo. I błogie stąd nastąpiły skutki. Kopernik i Ciołek²⁾ wślawili umiejętność naszą, a kraj nadwiślański był najoświecenijszym w Europie krajem. I Polska była mocarstwem najpierwszego rzędu. Oby te czasy powrócić mogły” — podkreślał.

Czy Wiszniewski wszczął konkretne starania za umieszczeniem Trentowskiego w Krakowie, nie wiemy. Sprawy tej przy najlepszych nawet swych chęciach nie byłby w stanie zresztą przeprowadzić. Uzależniony w zupełności od obcych dworów i pozbawiony resztek samodzielności, nie mógł Uniwersytet przyjmować do swego grona emigranta, skompromitowanego udziałem w ruchu 1830 r. Skończyło się zatem zapewne tylko na przesłaniu w upominku za „Chowaniec” egzemplarza „Charakterów rozumów ludzkich” Trentowskiemu.³⁾

Jak gdzie indziej, tak i w Krakowie filozofia uchodziła przecież za „niebezpieczną” dyscyplinę naukową, toteż była przedmiotem szczególniejszych ograniczeń ze strony rządów zaborczych i powolnego ich sługi, Senatu Rządzącego. Smutną nad wyraz sytuację tej katedry maluje dobrze pamiętnikarz współczesny, profesor krakowski, Fr. Hechell. Katedra, reprezentowana przez Józefa Immanuela Jankowskiego, z zawodu adwokata, w młodości wszakże okazującego duży zapal dla zagadnień filozoficznych (pierwszy to kantysta na gruncie krakowskim), ograniczała się wyłącznie do metody katechetycznej, tj. dyktowania przez profesora, oczywiście w języku łacińskim, pytań i odpowiedzi z zakresu poszczególnych dyscyplin filozoficznych,

¹⁾ Por. wyjątek z przemówienia na bankiecie urządzonym dorocznym zwyczajem przez b. wychowanców Liceum Krzemienieckiego w dniu 1 października 1859 (Biesiada Krzemieniecka w Paryżu dnia 1 października 1859), Paryż 1861, str. 12—4.

²⁾ Myśli tu Trentowski o Witelonie, głośnym filozofie przyrody w. XIII.

³⁾ Str. 131.

które uczniowie byli „zobowiązani przyswajać sobie na pamięć”. Udzielał ich Jankowski — nie z własnej rzecz jasna woli — wedle podręczników używanych w Austrii, „umyślnie — jak podkreślał Hechell — do przytłumienia władz umysłowych, nie zaś do rozwinięcia onych po szkołach z woli rządu zaprowadzonych”. Sytuacja nie uległa zmianie po zaszłym w dniu 7 maja 1847 zgonie Jankowskiego. Zmarłego zastąpił chwilowo (do nowego roku szkolnego 1847/8) prof. fizyki Stefan Kuczyński, wychowawiec szkół austriackich, „jako najlepiej z austriacką filozofią obznajomiony”.

Niemniej — warto podnieść — już wówczas na działalność Trentowskiego zwrócono w Krakowie baczną uwagę i to ze strony najbardziej miarodajnej, mianowicie wszechwładnego komisarza zakładów naukowych wolnego miasta, Józefa Brodowicza. Co spowodowało to nagle zainteresowanie się osobą filozofa-wygnança, trudno dociec. Nie wiadomo też, czy było ono wywołane samym rozgłoszem jego działalności pisarskiej, czy też miało głębsze podstawy, np. zamiar powołania go na katedrę. Obszernej relacji o Trentowskim udzielił Brodowiczowi z końcem 1844 r. jego ulubiony uczeń i adiunkt Kliniki Lekarskiej, dr Błażej Bobrzyński (ojciec późniejszego historyka i męża stanu Michała), na jego wyraźne życzenie listownie z Wiednia w dniu 4 listopada t. r., którą z uwagi na ciekawą treść przytaczamy w całości.

„O Trentowskim i Towiańskim nie rozpiśałem się z obawy, ne longus et molestus fiam, przyjemno mi jest atoli życzeniom JW Komisarza, ile to z mej strony jest możebnym, zadosyć uczynić — zaczął swą relację Bobrzyński.¹⁾

Trentowski liczy około 40 lat, szczupły, żywy, ożenił się z ubogą i już niebardzo młodą Niemką przez wdzięczność, jak się zdaje, za schronienie i doznaną u niej opiekę w Freiburgu wtenczas, kiedy z kraju uchodzić musiał. Gospodarstwo jego obecnie jest bardzo skromne, żona i jej stara matka są wszystkim w domu, bo jeżeli się nie mylę, służby nie trzyma. Przyjął on nas grzecznie, po czym niezadługo żona przyniosła kawę, usiadła na kanapie i częstowała. Po kawie ofiarował nam się sam za przewodnika po Freiburgu, zaproszenie od nas na wieczór przyjął bez trudności i tak prędko znajomość była zrobiona. Dla Polaków na Uniwersytecie w Freiburgu będących (z tych najwięcej teologów) jest on równie przystępny, otwarty i żyje z nimi po przyjacielsku, chociaż przy każdym zejściu się nie obejdzie się bez dysputy teologicznej. W takim razie

¹⁾ Rps Bibl. Jag. 4571, t. I.

Trentowski unosi się, słowa płyną potokiem, którego żaden z przeciwników wstrzymać nie jest w stanie, zanim się który namyśli, ten już ma dziesięć dowodów, a mnóstwem cytacyj z różnych autorów, które z pamięci przytacza, przenośniami poetycznymi, organem silnym, przeciwnej stronie do słowa przyjść nie pozwala. Kończy się tym, że Trentowski sam przerywa mówiąc, dajmy temu pokój, ja jestem lepszym chrześcijaninem, niż wy, chociaż mnie księży za bezbożnika ogłosili. W ogólności w podobnych zdarzeniach więcej on jest entuzjastą, poetą, aniżeli zimnym i rozważnym filozofem. Przy wielkiej pamięci i znajomości literatury ma on wielką łatwość w tłumaczeniu się, a w piórze taką władzę, że jak sam mówi, co dzień arkusz druku napisać może.

Od pewnego czasu niemczyznę zaniechał i pisze tylko po polsku. Zamiarem jego jest wszystkie gałęzie filozofii po swojemu obrobić i w polskim kraju wydać, to go ma podług własnego obrachunku 20 lat zatrudniać. Obecnie pracuje nad drugim wydaniem „Chowanny”, które ma być przerobione i pod wielu względami różne od pierwszego. Niezadługo także ma wyjść z pod jego pióra rozprawa o Demonomanii, wymierzona szczególniej przeciw Towiańskiemu. Nie zna on Towiańskiego osobiście, ale z jego marzeniami jest dokładnie obznajmiony. Tytuł dzieła dowodzi najlepiej, co Trentowski o Towiańskim i jego zasadach myśli. Z starych polskich autorów Petrycy jest u niego w wielkiej cenie, tak pod względem języka, jakoteż i treści. O medycynie ma on bardzo zdrowe zdanie i zdaje się, że mu jej teoria wcale nie jest obca. Prócz księży ma on zaciętych przeciwników w demokratach, to go spowodowało już dawniej do wydania wyznania niejako swej wiary politycznej pod nazw. Cynobertyka, a przy zdarzonej sposobności zwykł mawiać: „lepiej z arystokratami wisieć, jak z demokratami być w niebie”.

Przerwane w r. 1842 stosunki z Krakowem odnowił niebawem Trentowski nawiązując korespondencję z drugim filozofem krakowskim, wówczas jeszcze, co prawda, nie posiadającym katedry uniwersyteckiej, Józefem Kremerem. Ułatwiło i przygotowało ją wspólne zajęcie, któremu się oddawali, mianowicie wychowawstwo młodzieży. Kremer prowadząc w Krakowie dużą pensję pośredniczył w wysyłaniu niektórych wychowañców swych na dalsze studia do Fryburga pod opiekę Trentowskiego.¹⁾ Dzięki tej właśnie wymianie uczniów ożywiły się wzajemne związki obydwóch filozofów.

¹⁾ Por. list Trentowskiego do Kremera z dnia 1 listopada 1846 r. (Horoński Wł., Z życia filozofa, Kraków 1912—1914, str. 74—5).

Dla Kremera i jego pracy filozoficznej żywił Trentowski duże uznanie. Odmawiając mu oryginalności myśli, przyznając tylko zasługę spolszczenia i skatolicyzowania systemu Hegla, przerobienia jego filozofii w metafizykę średniowieczną,¹⁾ równocześnie dostrzegał w nim zasoby dużego talentu.²⁾ Ceniąc zapał Kremera i oddanie dla nauki przesyłał mu z dalekiego Fryburga słowa zachęty do dalszej owocnej pracy na opuszczonej niwie filozofii ojczystej.

Z wcieleniem Krakowa do państwa austriackiego w r. 1846 ostrożny Kremer urwał, co prawda, wymianę myśli z filozofem fryburskim.³⁾ Nie zrażony tym Trentowski w kwietniu 1847 postanowił nawiązać z powrotem przerwana nić stosunków listownych. Miał przy tym na oku własną, osobistą sprawę, chodziło mu o znalezienie za pośrednictwem Kremera, mającego liczne znajomości z szlachtą galicyjską, mecenasa, który by mu, po zgonie jego dotychczasowych protektorów, Edwarda hr. Raczyńskiego i Karola Marcinkowskiego w Wielkopolsce, zapewnił dalszy byt i możliwość spokojnej, wolnej od trosk pracy twórczej. Niestety, odpowiedź Kremera przyniosła Trentowskiemu rozczarowanie.

Aliści tymczasem wartko i żywiołowo toczący się rozwój wypadków politycznych otworzył Trentowskiemu rychło, bo z wiosną 1848r., drogę do grodu podwawelskiego. W środę, dnia 5 kwietnia t. r. obiegła Kraków lotem błyskawicy wieść o przyjeździe filozofa-wyganca budząc ogólne zaciekawienie. Późnym wieczorem tegoż jeszcze dnia zebrał się tłum publiczności, wśród niej zaś szczególnie dużo studijującej młodzieży, przed oberżą Pollera, w której przybysz fryburski zamieszkał. Rozrzewniony oznakami czci filozof przemówił krótko przez otwarte okno, dziękując za miłe powitanie.⁴⁾

Nie tracąc chwili czasu rzucił się Trentowski zaraz w wir spraw publicznych. Trzytygodniowy pobyt w Krakowie (do 27 kwietnia)

¹⁾ W liście do A. Zdanowicza, 9 stycznia 1856 (Pigoń, str. 292).

²⁾ W liście do tegoż, 19 kwietnia 1857 (Pigoń, str. 350).

³⁾ Trentowski do Z. Krasieckiego, 14 kwietnia 1847 (Pigoń, str. 211). — Kremer podjął właśnie starania o opóźnioną przez zgon Jankowskiego katedrę, uwiecznione pomyślnym skutkiem, bo uzyskaniem 13.IX.1847 nominacji na suplenta katedry teoretyczno-moralnej filozofii (Archiwum Uniw. Jag.: Akta Senatu Akad. 43).

⁴⁾ Por. współczesną relację dziennikarską w Dzienniku Narodowym nr 8 z 10 kwietnia, częściowy przedruk w Gazecie Krakowskiej nr 83 z 11 kwietnia oraz pamiętnik Fryderyka Hechla, prof. medycyny sądowej i poliji lekarskiej (Szumowski: Nieznana relacja o pobycie Trentowskiego w Krakowie w r. 1848, w Książce pami. na dziewięćdziesięciolecie dziennika Czas, Kraków—Warszawa 1938, str. 115).

wypełnił gorączkową, nie znającą co dzień czy noc pracą, sypiając nieraz po dwie godziny na dobę.¹⁾ Nawiązał stosunki z reprezentacją polityczną Krakowa, Radą Narodową, z kołami uniwersyteckimi, przedstawicielami oświeconego mieszczaństwa,²⁾ przyłożył walnie rękę do założenia nowego dziennika politycznego pt. „Polska”, którego został pierwszym redaktorem, wreszcie zajął się wygłaszaniem dla celów propagandy narodowej cyklu prelekcji.

Wykłady podjęte przez Trentowskiego stanowiły jedno z ważniejszych wydarzeń na terenie Krakowa w tym brzemennym w doniosłe wypadki miesiącu kwietniu. Miały one oczywiście także duże znaczenie dla samego filozofa, wprowadzały go bowiem w bezpośrednie zetknięcie z szerokimi kołami publiczności krakowskiej pozwalając mu w sposób najbardziej łatwy, przez żywe słowo, zapoznać ją ze swymi poglądami.

Istotnie zaraz następnego dnia po przyjeździe (6 kwietnia) o godzinie 14,30 otworzył Trentowski w przepelnionej po zręby słuchaczami największej ówczesnej sali wykładowej Krakowa, stanowiącej do niedawna salę obrad sejmowych Rzeczypospolitej Krakowskiej, tzw. amfiteatrze Kolegium Nowodworskiego,³⁾ swoją pierwszą prelekcję. Zarówno wybór sali w budynku akademickim, jako też tłumne uczestnictwo w wykładzie młodzieży uniwersyteckiej, wreszcie znamieny fakt, że nikt inny, tylko sam rektor Józef Brodowicz za pośrednictwem okólnika, rozniesionego przez bedela, wezwał na prelekcję grono profesorskie,⁴⁾ wskazywałyby, że jakkolwiek wykład

1) Pigoń, str. 235.

2) Pierwszy jego numer ukazał się w dzień bombardowania Krakowa, 25 kwietnia.

3) Świadczy o tym zgodnie cytowana re'acja w Dzienniku Nar. oraz pamiętnik Hechła (Szumowski, str. 116).

4) Wyraźnie stwierdza to Hechel pod dniem 6 kwietnia: „właśnie gdym wyszedł do Wiszniowskiego, spotkałem bedela z kurendą od rektora, wzywającego nas na posiedzenie do sali Nowodworskiej na godzinę w pół do trzeciej“ (Szumowski, str. 115--6) -- Tekst tego wezwania rektorskiego odrukowany w Brodowicza „Ważniejsze dokumenta... w sprawach zakładów naukowych“, Kraków, 1874, s. 82. Mowa w nim o zebraniu się profesorów w kolegium Prawniczym, w którym wówczas mieściła się kancelaria rektorska. Oto tekst jego: „Nagła okoliczność w tej chwili do wiadomości doszła, zmusza mnie upraszać jak najuprzejmiej Szan. Kolegów, na pełne posiedzenie Uniwersytetu dzisiaj jeszcze o godzinie w pół do trzeciej punktualnie, do Kolegium Jurydycznego“. Kraków dnia 6 kwietnia 1848 Dr Brodowicz. Prawdopodobnie z Kolegium Jurydycznego grono profesorskie wraz z rektorem udało się na prelekcję Trentowskiego do Kolegium Nowodworskiego.

Trentowskiego nie stanowił w ścisłym słowa znaczeniu prelekcji uniwersyteckiej, to jednak odbył się pod patronatem Uniwersytetu. Charakterem swym przypominała ona poniekąd dzisiejsze okolicznościowe prelekcje honorowych gości z innych uniwersytetów. Kto zapośredniczył między Trentowskim a władzami uniwersyteckimi i kto doprowadził do skutku tak szybko jego występ pod skrzydłami *Almae Matris*, trudno dokładnie stwierdzić. Najprawdopodobniej odegrała w tym decydującą rolę, jak możemy się domyśleć, osoba Michała Wiszniewskiego, który mieszkając w tymże samym, co Trentowski, hotelu Pollera, pierwszy zapewne spośród profesorów krakowskich nawiązał osobisty kontakt z przybyszem fryburskim.

Wzruszającą, jedną z najpiękniejszych w ogóle chwil w życiu przeżył niewątpliwie Trentowski, gdy po raz pierwszy wstępował na katedrę dla zabrania głosu przed spragnionym polskiej filozofii narodowej audytorium. Zwiększyło jeszcze wzruszenie, nadając występowi wygnańca fryburskiego osobliwie uroczysty charakter, piękne i serdeczne powitanie, dokonane przed rozpoczęciem prelekcji przez przedstawiciela studiującej młodzieży. „*Natłok* — podaje ówczesna relacja dziennikarska („*Jutrzenka*”, 7.IV) — był nadzwyczajny; część przybyłych na gankach i dziedzińcu nie mogąc go usłyszeć chciała przynajmniej schodzącego oglądać”.

Przedmiot wykładu dostosowany był do przeżywanego momentu dziejowego. Celem jego było przedstawienie pochodzenia idei socjalnej na przestrzeni wieków od starożytności do czasów współczesnych, rozświetlenie zagadnienia: skąd i dokąd dzisiejsze człowieczeństwo dąży na tle historycznym i filozoficznym dla ułatwienia zrozumienia chwili obecnej i dążeń ludzkości w teraźniejszości. W ujęciu Trentowskiego¹⁾ rozwój ludzkości przedstawiał się jako stopniowe przechodzenie, używając terminologii autora „*Chowanny*”, od „ogółów” poprzez „szczegóły” do ludzkiego „pojedyńku”. Celem starożytności były ogóły, tj. zróżnicowanie się jednej społeczności ludzkiej na narody, nie obdarzone jeszcze poczuciem stanowym i indywidualnym („osobistej ważności”). Drugie stadium rozwojowe stanowiło średniowiecze, które przyniosło rozszczepianie się ogółów na szczegóły, tj. na stany. Trzecim i ostatecznym członem rozwojowym ludzkości, w którym osiąga ona swój punkt kulminacyjny, było osiągnięcie pełni poznania indywidualnego, wyrobienie godności oso-

¹⁾ Streszczenie pierwszych trzech prelekcji Trentowskiego przynosi *Dziennik Narodowy* nry 8, 14 i 21 oraz pamiętnik Hechła (*Szumowski*, str. 116).

bistej i „upodobnienie się (wedle słów prelegenta) na wizerunek Boga na ziemi”. „Jedynie ten człowiek — dowodził Trentowski — jest pojedynek istny, który rozszerza się i ściąga w siebie tak ogół, jak i szczegóły wszystkie, lub który jest zarazem narodem i wszelakim stanem, piastuje w sobie ludzkość, żyje dla niej i jest nią, wyobraża naród swój i wszystko, co się zeń wyszczególniło”. Wykształcenie osobowości potrafi dopiero przynieść powszechne braterstwo ludów, znieść różnice i nienawiści na tle społecznym i narodowym, przynieść upragnione dla ludzkości uwolnienie od wojen. Stąd płynnie podniesiony w konsekwencji i zastosowany do aktualnej rzeczywistości postulat dla zmartwychwstającej ojczyzny przeprowadzenie daleko idących reform społecznych (nadanie chłopu ziemi, praw obywatelskich Żydom).

W pierwszej prelekcji swej, wygłoszonej z pamięci i niewątpliwie zaimprovizowanej nie stanął Trentowski na wysokości kunsztu oratorskiego; dla znających jego ognistą swadę sprawił pewien nawet zawód. Prelegent bowiem nie zawsze mógł znaleźć odpowiednie słowo na oznaczenie myśli, często się powtarzał, przy tym nie potrafił zachować logicznego toku w swych wywodach. Mimo tych formalnych braków wykład, zawierający tyle akcentów politycznych i aktualnych, tak apoteozujący — ze stanowiska filozoficznego — ruch wolnościowy i demokratyczny, musiał spotkać się z entuzjastycznym przyjęciem i hucznymi oklaskami. Ucieszony filozof „na żądanie uczniów zapowiedział im dwie prelekcje na tydzień (we wtorki i czwartki) od 11 do 12, za co mu hucznym podziękowali wiwatem. Damy i inni rzucali mu do katedry bukiety, a młodzież akademicka, ozdobiwszy skronie jego wieńcem (z bluszczu przewietego wstęgą o barwach narodowych), na barkach go swoich z sali wyniosła” — zanotował uczestnik prelekcji, wspomniany profesor Fr. Hechel.¹⁾

Entuzjamowi słuchaczy odpowiadało życzliwe stanowisko ówczesnej prasy krakowskiej. Podnoszono, że Trentowski „jakby kamieniem ciosowym podmurował literaturę naszą filozoficzną”. Podkreślano jego „głębokie studia nad filozofią dawną i nową, myśl bystrą i rączną, niezmordowaną pracę, żelazną wytrwałość, a z drugiej ciepłe serce i miłość ojczyzny nadające tej jego filozofii życie i puls narodowy”.²⁾

¹⁾ Szumowski, str. 116.

²⁾ Dziennik Nar. nr 8 z 10.IV i Gazeta Krak. nr 83 z 11.IV.

Zgodnie z zapowiedzią wygłosił Trentowski w dniu 11 kwietnia drugą prelekcję. Myślowo związała się ona z pierwszą. Celem jej było wykazanie na tle dziejowego rozwoju przeciwieństw ogółów i pojedynku, że głównym powołaniem nowej epoki jest usunięcie dotychczasowych tarć między nimi, związanie ich „za pośrednictwem szczegółów w żywotne, wolne, i szczęśliwe całości ogółów”. Tymi pośredniczącymi „szczęgółami” był system reprezentacji narodowej, wyłonionej drogą wyborów z „rzeszy ludowej, który zdaniem filozofa ma pełnić rolę pośrednią między nią a naczelnikiem państwa „jako pojedynkiem uświęconym”.

Prelekcja niniejsza jeszcze śmieiej nawiązywała do aktualnych spraw, znalazła się w niej już pochwała dla działalności Komitetu Narodowego Krakowskiego, podkreślenie jego trudnej roli jako pośrednika między rządem obcym a narodem i wreszcie jasno wyłuszczonego celu dążeń społeczności polskiej: osiągnięcie „wyjarzmienia” i przeprowadzenie demokratycznych reform społecznych.

W prelekcji trzeciej wygłoszonej w dniu 14 kwietnia zajął się Trentowski analizą pojęcia wolności. Ujmował ją jako „chcę i swobodę do zrobienia się cnotliwym, dobrym i doskonałym człowiekiem, do kształcenia się na obraz i podobieństwo Boga”; jest ona w nas samych nie za nami, toteż w sobie należy ją rozwijać, mechanicznie zdobyć się ona nie da.

Ostatnie dwie prelekcje wypowiedział Trentowski 15 i 25 kwietnia ściągając za każdym razem „całą publiczność myślącą Krakowa”.

Mniej szczęśliwie natomiast wypadły próby nawiązania kontaktów osobistych wygnańca fryburskiego z kołami uniwersyteckimi, w czym niemalą winę ponosił sam Trentowski. W dwa dni po pierwszej prelekcji, tj. 8 kwietnia Michał Wiszniewski, duch opiekun czy Trentowskiego, miał go przedstawić zaproszonemu przez rektora Brodowicza na towarzyską herbatkę gronu profesorskiemu wszechnicy. Tymczasem roztargniony filozof, zamiast stawić się na oznaczony termin w mieszkaniu Brodowicza, oddał się na Wawelu zwiedzaniu pamiątek narodowych. W kilka dopiero godzin przypomniawszy sobie o wizycie zjawił się u rektora, przeprasząc najsołenniej za zapomnienie, a następnie dla zadośćuczynienia „wyrządzonemu uchybieniu” przystąpił do składania profesorom wizyt kurtuazyjnych.

Pobyt Trentowskiego w Krakowie przerwał niespodziewanie rozwój wypadków: bombardowanie Krakowa 25 kwietnia i bezpo-

średnio potem wydane zarządzenie o wydaleniu emigrantów politycznych, wśród nich także autora „Chowanny”. Przymusowe opuszczenie grodu wawelskiego odnowiło rychło w Trentowskim z powrotem dawne marzenia o katedrze uniwersyteckiej. Wśród gorączkowej działalności na sejmie frankfurckim, dokąd z ramienia Komitetu Narodowego Krakowskiego udał się po swym wydaleniu, a potem po powrocie do swej samotni fryburskiej nie spuszczał z oka ulubionej myśli. Podjęcie całkowitej przebudowy uniwersytetu krakowskiego w duchu narodowym, dążność stworzenia z niego wielkiego ogniska nauki polskiej dawały pewne oparcie nadziejom autora „Chowanny”. Istotnie myśl powołania Trentowskiego na katedrę zaprzętała wówczas żywo pewne koła w Krakowie. Podjęło ją, jak się zdaje, głównie grono jego przyjaciół politycznych w Krakowie. Pierwszym do tego kroku miało być ściągnięcie z powrotem Trentowskiego do kraju i powierzenie mu redakcji zawieszzonego chwilowo dziennika o charakterze umiarkowanie demokratycznym „Polska”; za tym pomysłem stał plan umieszczenia go w stosownej chwili na katedrze uniwersyteckiej. Zajęcie dziennikarskie miało mieć zatem charakter chwilowy, stanowiąc pomost do uzyskania profesury filozofii lub pedagogiki.¹⁾ Gorącym orędownikiem tej myśli był właściciel ziemski w Żółkiewskim i dyrektor rolnictwa i przemysłu w Komitecie Narodowym Krakowskim, Norbert Nurkowski. Podjął on jeszcze latem t. r. energiczne w tej sprawie kroki. Rozpisano akcje na założenie dziennika, ustalono płacę redaktora w kwocie 2000 zł reńskich, zakrzętnięto się w końcu około wyjednania dla Trentowskiego pozwolenia na stały pobyt w Wiedniu.

Trentowski, który początkowo zapalił się do tej myśli, niebawem począł mieć skrupuły i wątpliwości. Wystąpiły obawy, aby

1) Por. list Libelta do Trentowskiego w tej sprawie: „Piszą mi z Krakowa, dokąd mnie chcą na wydział filozofii lub historii powołać, że i ciebie czeka urzędowe wezwanie na katedrę pedagogiki z pensją 900 zlr.“. Wedle pamiętnikarskiej relacji Karola Estreichera (Dziennik Literacki 1864, str. 803) krakowska młodzież akademicka wystosowała z końcem października t. r. zaproszenie do K. Libelta w sprawie objęcia stanowiska profesora filozofii. Rzecz jednak ciągle była w sferze projektów, równocześnie niemal bowiem (w dniu 5 października t. r.) donosił Z. Krasieński Trentowskiemu: „Przybył tu (do Dieppes) Małachowski prosto z Krakowa i mówi, że tam koniecznie ciebie pragną, ale już nie do gazet, jedno na zajęcie katedry filozofii w Uniwersytecie“ (Horodyski Wł.: Bronisław Trentowski, Kraków, 1913, str. 172).

dziennikarstwo nie zabiło w nim twórczej myśli, nie stanowiło hamulca w pracy naukowej, nie zużyło go w jałowych polemikach, nie nadszarpnęło wreszcie nazwiska i nie spospolitowało pióra.

„Co trudniejsze u was do znalezienia? — pisał do N. Nurkowskiego w dniu 1 sierpnia 1848. — Czy dobry dziennikarz lub też porządny profesor uniwersytecki? Zaczem, czy nie zaszkodzę nie już sobie, ale krajowi później, gdy dzisiaj wdam się w gazeciarsstwo. Znam, że dziś gazeta więcej znaczy i bardziej pożyteczna krajowi, jak wszystkie filozofie. Ale człowiek myślący patrzeć powinien wciąż na jutro, ażeby umiał mądrze rozporządzać swoim dzisiaj.”¹⁾ Ostatecznie w połowie sierpnia powziął Trentowski decyzję pozostania we Fryburgu. „Wolę żyć biednie — stwierdził w liście do H. Nakwaskiego — jak duchowo i moralnie zmarnieć, a uczynić się na przyszłość ani politycznie, ani filozoficznie niemożliwym.”²⁾

Odmowa dana Nurkowskiemu nie przekreśliła, mimo wszystko jeszcze, ulubionej myśli wykładania w Uniwersytecie Krakowskim. Wśród gorączkowo snutyh marzeń o pracy dla młodzieży polskiej, już to w mającej powstać uczelni poznańskiej czy reorganizowanej i polonizowanej wszechnicy lwowskiej, czy nawet w Uniwersytecie Berlińskim najbliższą była mu w dalszym ciągu nadzieja na pozyskanie katedry w Krakowie. Dał jej dobitny wyraz w liście do N. Nurkowskiego w dniu 10 września 1848 r. ³⁾ „...Przyznam się, że po Warszawie, skąd jestem, a dokąd ani myśleć, najmilszy by mi był Kraków. Czytałem w gazetach, iż dwie lub trzy osoby umiętnia krakowska wyprawiła do Wiednia w celu reorganizacji narodowej uniwersytetu. Czyżby więc nie można teraz u was o sprowadzeniu mnie pomyśleć? Kremer jest już profesorem filozofii. To nic nie szkodzi. Kilka profesorów mają uniwersytety większe, jako np. Berlin, Getynga, Heidelberg. Właśnie dwu lub trzech profesorów filozofii wnieśli by umiętnią waszą, nadaliby jej przód przed innemi i przywabialiby do was z całego kraju młodzież. Ja z Kremerem żyję w przyjaznych stosunkach, porozumielibyśmy się więc łatwo, co który z nas ma wykładać, i pomagalibyśmy sobie nawzajem. Jeżeli — dowodził w dalszym ciągu — Warszawa mogła

¹⁾ Pięć, str. 240; por. także list do tegoż z 13 sierpnia 1848, str. 242.

²⁾ W liście do H. Nakwaskiego, 12 sierpnia 1848, str. 241.

³⁾ Jedynym rezultatem nawiązanych stosunków było powołanie Trentowskiego przez Towarzystwo Naukowe połączone z Uniwersytetem Jagiellońskim w dniu 15 maja 1850 w poczet członków Towarzystwa. Tekst zaproszenia, skuteczny przez sekretarza Towarzystwa J. Kremera, znajduje się wydrukowany u Horodyskiego: Br. Trentowski, str. 291.

mieć dwu profesorów literatury: Brodzińskiego i Osińskiego, cze-
 mężby na Kraków miało być za wielu dwu filozofów? Pomnijcie,
 iż li filozoficzny wydział sporządza uniwersytet. Inne wydziały —
 to już szkoły, seminaria. Pomyśl o tym więc, drogi Norbercie. Je-
 żeli to nie w twojej mocy, to napisz mi, dokąd mam zapukać. Milej-
 by mi atoli było, gdyby nie ja sam o siebie, lecz inni o mnie się
 starali, boć to nieprzyjemna przypominać się z własnymi zasługa-
 mi. Wreszcie także mam postanowienie, że gdyby albo rząd, albo
 duchowieństwo nie dopuścić mi miało zupełnie swobodnego wy-
 kładu, jak wymaga tego umiejętność, wolność i godność, wtedy wo-
 lę zostać zagranicą i pracować jak dotąd, niż później, otrzymawszy
 uczelnię, musieć ją złożyć przez obrażony honor i wracać do pry-
 watnego życia naukowego.”

Czy te wszystkie marzenia wygnańca-filozofa, to ciągle liczenie
 na powołanie pozbawione były podstaw? Zapewnie w jednym god-
 nym tego miana uniwersytecie polskim w Krakowie katedry wol-
 nej nie było. Mianowany po Janie Staroniewiczzu rozporządzeniem
 z 13 września 1847 supletem katedry teoretyczno-moralnej filozo-
 fii Józef Kremer wraść coraz mocniej w grunt uniwersytecki, tak
 że niebawem (31 marca 1850) doczeka się rzeczywistej zwyczajnej
 profesury. Niemniej pewne perspektywy stworzenia nowej katedry
 czy to pedagogiki, czy filozofii istniały ciągle w Krakowie i w tym
 kierunku działali zakulisowo przyjaciele Trentowskiego. Wydział
 filozoficzny w swym stanie w r. 1848 nie nadawał się istotnie w żad-
 nym wypadku do pełnienia samodzielnej roli instrumentu nowo-
 czesnej wiedzy teoretycznej. Jego rozbudowa, a raczej przebudowa
 z wydziału przygotowawczego do trzech wyższych fakultetów na
 pełnowartościowy, samodzielny wydział była koniecznością. Toteż
 już w r. 1848 przyszedł koncentryczny atak z dwóch stron, bo od
 deputowanych krakowskich zasiadających w radzie państwa oraz
 zespołu profesorów i studentów. Ześrodkował się on początkowo
 w żądaniu pomnożenia nazbyt dotychczasowej szcuplej ilości ka-
 tedr 7 na obydwu oddziałach, tj. literackim i matematyczno-przy-
 rodniczym o cztery nowe, mianowicie historii i starożytności oraz
 nauki pedagogiki na oddziale humanistycznym, zaś matematyki
 wyższej i geometrii wykresłnej na matematyczno-przyrodniczym.¹⁾
 Gdy zaś postulat ten ministerstwo pod pozorem konieczności pocze-
 kania na ogólną organizację uniwersytetów odsunęło na nieokreślo-
 ną przyszłość, wtedy sam wydział, opierając się na paragrafie 15

¹⁾ Archiwum Uniw. Jag. Akta Senatu 43.

pro wizorycznego statutu o organizacji i władzach akademickich, uchwalił na posiedzeniu w dniu 2 listopada 1849 r. zwrócić się do Ministerstwa o utworzenie pięciu katedr humanistycznych (starożytności greckie, katedra starożytności słowiańskich, w szczególności polskich, katedra porównawczych języków i literatur słowiańskich „na zasadzie cerkiewnego”, geografii), a wśród nich także drugiej katedry filozofii.¹⁾

„Dopóki wydział filozoficzny — głosił opracowany w związku z tym memoriał do Ministerstwa,²⁾ niewątpliwie w części dotyczącej katedr filozoficznych natchniony przez autora „Chowanny” — był jedynie przejściem z gimnazjum na wydziały i niejako uzupełniającym nauki szkolne, jedna katedra filozofii była wystarczającą. Skoro zaś tenże wydział ma stanowić osobną, samoistną całość, filozofia przybiera w nim odtąd inne, wyższe przeznaczenie. Uważając bowiem, że dla wydziału filozoficznego przeznaczony jest kurs trzechletni, czyli 6 półroczów, jeden przeto uczący zdołałby w przeciągu tego czasu wyłożyć najwięcej 12 przedmiotów, rachując po dwa na jedno półrocze. Liczba ta odpowiada wprawdzie liczbie różnych nauk będących osobnymi gałęziami filozofii wedle dzisiejszego jej pojmowania, któreby w rzeczonym trzechletnim kursie wykładu miejsce znaleźć powinny. Lecz zważywszy, że wiele z tych gałęzi częściej niż raz jeden w sześciu półroczach wykładanymi być winny, tudzież, że trudnym jest dla uczącego w ciągu sześciu półroczów wykładać co półrocze dwa nowe przedmioty, będące w związku z tak różnymi dzielnicami nauk i umiejętności, bo z naukami przyrodzonymi, historią, pięknymi sztukami itp., zważywszy nareszcie, że słuchanie w tym przedmiocie jednego profesora mogłoby słuchaczy wprawić w uprzedzenie i jednostronność, ma nadzieję wydział, że Wysokie Ministerium wzięwszy te wszystkie powody pod światłą rozwagę, nie poczyna mu za zbyt uczte, że i tu objawia swoje życzenia, aby istniejącej katedrze mogła być dodana pomoc w drugim profesorze, iżby tym łatwiej rozdzielić mogli między siebie tak różnorodne przedmioty, a tym samym z większą dokładnością i pożytkiem takowe wykładać.”

Jakkolwiek reakcja polityczna przecięła możliwość realizacji tych planów w Krakowie, niemniej Trentowski w dalszym ciągu wracał do nich uporeczywie. „Najgorętszym życia mojego życzeniem jest wykładać umiejętność w języku polskim kędy i kiedy na jakiej

¹⁾ Archiwum Uniw. Jag. Akta Wydziału Fil. 1849.

²⁾ Tamże, Akta 1849/50.

umiejętni narodowej. O, jakże mógłbym być młodzieży naszej użyteczny!” — zwierzał się w r. 1855.¹⁾ „Ale — dodawał gorzko — z tem pium desiderium pogrzebią zapewne za granicą me kości.” Na rozwinięcie szerszej działalności miał już coraz mniej sił. „Byłbym mógł i dla umiejętności polskiej bez miary więcej uczynić, gdyby nie choroba nerwowa, która mię w nieudolności trzyma już od siedmiu lat” (tj. 1848) — zwierzał się w tymże roku.²⁾ W r. 1856 wrócił na krótko do swojej ulubionej myśli, zdając sobie zresztą sprawę z beznadziejności swych zamiarów. „To tylko dodam, iż wtedybym wrócił do Warszawy, gdyby najjaśniejszy pan przywrócił tam uniwersytet polski i wezwał mnie do wykładu w języku polskim. Wtedy poświęciłbym moją osobę i polityczne sumienie dla dobra młodzieży krajowej, dla umiejętności, ale i wtedy wszedłbym w obowiązki jako Badeńczyk wezwany, któremu wolnoby było wrócić nad Ren, gdy on się w Warszawie nie podoba, lub gdy jemu tam się nie podoba. Że zaś w takie układy ze mną się nie wdadzą — dodawał — co rzecz jasna, przeto umrzeć mi potrzeba tu, gdzie żyję, zagranicą. Niech święci się wola boża.”³⁾

Nagła zmiana systemu rządzenia w Austrii, udzielenie pierwszych koncesji wolnościowych po klęskach włoskich 1859 r., wznowily po raz już któryś z rządu w starym, trawionym tęsknotą za krajem⁴⁾ i za szerszą działalnością wygnańcu dawne nadzieje na uzyskanie profesury. „W tej chwili co za życie, co za ruch w Krakowie i Lwowie, w całej Galicji! — pisał rozentuzjasmowany pod wrażeniem napływających pierwszych wieści o zmianie systemu rządzenia (16 stycznia 1860).⁵⁾ — Tak zupełnie, nawet więcej, jak w 1848 r. Jeżeli z wiosną stara reakcja nie wróci, to nie wytrzymam i puszczyć się do Galicji. Uniwersytety będą znów polskie. Trzebaby się starać, ażeby albo w Krakowie, albo we Lwowie ofiarowano mi uczelnię akademicką. A mógłbym przynajmniej przy końcu żywota być użyteczny krajowi i przyjąć raz przecie w życiu do pewnego kawałka chleba”. Krucho łódka marzeń niosła Trentowskiego jeszcze dalej. Wnosił, że pod wpływem rozbudowanego ruchu narodowego zmieni się położenie Królestwa, a „wtedy otworzy się dlań Warszawa, którą ukochał tak bardzo”.

1) W liście do Zdanowicza, 10 sierpnia 1855, Pigoń, str. 279.

2) Do tegoż, 25 — 27 września 1855, str. 284.

3) Do tegoż, 17 września 1856, str. 338.

4) Por. list do wychowawczynie swej córki Stanisławy z Sokalskich Magierowej z 21 maja 1858 (Horodyski: Z życia filozofa, str. 111).

5) Por. Horodyski: Z życia filozofa, str. 134.

Zawieszony między dwoma biegunami: pełnią nadziei¹⁾ a zupełnym zwątpieniem w realizację swych marzeń, czynił Trentowski, co mógł, aby się przypomnieć krajowi. Starał się odnowić dawne znajomości krakowskie (np. z kupcem Fiszerem),²⁾ poddawał myśl, aby kto ze znajomych wysunął projekt powołania go na katedrę. „Jam do tego usposobion i przyjąłbym profesurę, gdyby przesłano mi zaszczytną wezwę. Ale potrzeba mi, ażeby ktoś u was rzeczą się tą zajął i czuwał nade mną” — pisał.³⁾ Na wysunęte skrupuły istnienia już przecież katedry filozofii w Krakowie podnosił z żywością:⁴⁾ „Ja sądziłem, że Kraków stać się znów może wielkim uniwersytetem polskim, podobnym do niemieckich w Berlinie, w Getyndze, w Heidelbergu itp., że i u nas, jak w Niemczech, filozofia mieć może kilku, a nawet kilkunastu nauczycieli, jako np. profesor ordinarius, extraordinarius, a dwu, trzech i więcej prywatdocentów. Filozofia też jest bardzo rozległa i żaden człowiek pojedynczy nie podoła nauczać wszystkich jej części. I tak np. jeżeli Kremer wykladać będzie system swój filozofii, podług okresu tomów swej książki, tj. logikę, naturę i ducha lub spekulację, na kształt Hegla, to obok niego istnieć może drugi profesor, wykładający filozofię Empiriu, na kształt Bakona i trzeci, wykładający filozofię transcendentalną, tj. o Bogu, niebie i piekle, o tamtym świecie całym. Ja wziąłbym filozofię ostatnią. Wtedy stałby uniwersytet na wysokości czasu i byłby kompletny. Albo też inaczej. Jeżeli Kremer wyklada Logikę, Metafizykę, Pneumatologię itp., to ja wykladałbym Antropologię, Encyklopedię wszech nauk i umiejętności, Pedagogikę, Historię filozofii itp. A na drugi rok on by to wykladał, co ja, a ja, co on. Skoro zaś to wszystko nie idzie, to nie ma dla mnie miejsca w Krakowie. Wtedy spojrzećby można na Lwów. Tam był dotąd filozofem Niemiec Jaeger. Jeżeli i tam utworzą polski uniwersytet, to potrzebować będą i do filozofii Polaka”.

Ostatni to ślad marzeń i rojeń samotniejącego filozofa-wygnańca o powrocie do kraju i pracy dla swoich, snutyh uparcie i niemal bez przerwy przez dwa dziesiątki lat. Przeznaczenie jego powoli się dopełniało; — w kilka lat później, jak przepowiadał, kości jego spoczną w obcej ziemi.

1) Por. list do Magierowej z 14 lutego 1861 oraz do brata Konstantego z 20 stycznia t. r. (tamże, str. 137 i 102).

2) Por. list do Magierowej z 17 października 1861 (tamże, str. 138).

3) List do Magierowej z 31 stycznia 1862 (tamże, 145).

4) W liście z 18 kwietnia 1862 (str. 146—8).